[*Druk: „Przewodnik Katolicki” 29(1928), s. 426-429.*]

Na stokach Karmelu

(Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi świętej.)
Na uroczystość Matki Boskiej Szkaplerznej.

Było to 25 lipca. Odprawiliśmy Mszę św. w grocie Zwiastowania. Żegnaliśmy się serdecznie z Ojcami. Za chwilę samochód unosił nas w stronę gór Karmelu. Jeszcze ostatnie spojrzenie na Nazaret z szczytów gór. Potem znowu w dół do doliny Ezdrelońskiej. Mijamy urodzajne smugi pól. Ze zrębów skalnych witają nas winnice, pełne złocistych gron. Wreszcie na nieboskłonie mignęła szafirowa toń Morza Śródziemnego. Stajemy w Hajfie. Jest to czyste i ładne miasto portowe. Rozglądamy się nieco Potem samochód Wspina się w górę po szerokiej szosie. Są to już dzierżawy OO. Karmelitów.

Jedziemy najprzód wzdłuż potoku biblijnego Cisonu. Płynie on pod samym Karmelem. Dokoła rzeczki zielone sady, wśród nich dużo drzew oliwnych i kilka palm, co ku niebu wychylają swe strojne czoła. Przy tym potoku Izraelici wymordowali 450 fałszywych proroków Baala z rozkazu Eliasza. Po lewej stronie ciągnie się łańcuch wyżyn górskich. To góry Karmelu. Niby ogromny wał graniczny dzielą one dwie najurodzajniejsze doliny Ziemi św. - doliny Ezdrelon i Saron. Góry Karmelu nie są obnażone, jak inne wzgórza w Ziemi św. Na ich skałach wapiennych leży gruba warstwa urodzajnej ziemi. Przeto rosną tam drzewa mastyksowe, laury, oliwy i rosochate dęby. I krzewów i zarośli tam dużo - i piołunów gorzkich, melisy i tarniny krzaków w żałobie. Szczególnie na wiosnę Karmel mieni się tysiącami barw i kwiatów. Kwitną tam najcudniejsze róże, narcyze, tulipany, fiołki i anemony. W gałęziach i koronach drzew gnieżdżą się wszystkie rodzaje ptaków. Dlatego też już w Starym Testamencie Karmel staje się uosobieniem wspaniałości i powodzenia. Ziemia judzka, błogosławiona przez Boga, bogata i żyzna, „jako Karmel jaśnieć będzie” (Izajasz 35,2). Salomon zaś w „Pieśni nad Pieśniami”, głowę oblubienicy porównywa do góry Karmelu (7,5).

Wreszcie samochód staje na obszernym dziedzińcu klasztornym. Przyjmują nas z tradycyjną gościnnością. W pokojach gościnnych pustki. Jesteśmy sami, bo nie czas po temu, by odwiedzać święte miejsca. Wszak termometr wskazuje +45ºCels. w cieniu.

Zapisujemy się w księdze pamiątkowej. Dużo tam nazwisk ludzi z wszystkich prawie krajów. Przeważają jednak nazwiska amerykańskie. Amerykanie maja pieniądze - a więc zwiedzają tłumnie i Ziemię św. Z polskich nazwisk spotykamy podpisy X. Biskupa Radońskiego i X. Dr. Mazurkiewicza z Poznania. Byli tu przed 4 miesiącami.

Brat zakonny pokazuje nam klasztor i kościół. Jest to gmach ogromny, zbudowany w czworobok. Wszystek z ciosanych kamieni. Zbudowany jakby na wieczne czasy. Wnętrze czworoboku jest tak obszerne, że mieści się w nim kościół i trzy wielkie kwadratowe dziedzińce.

W trakcie zwiedzania klasztoru słyszymy odgłos syren samochodowych. Zajechało aż 6 samochodów. To wycieczka amerykańska, tłumaczy nam braciszek. Weszli do kościoła, spojrzeli na klasztor, góry i morze i odjechali. W niespełna pół godziny zwiedzili wszystko. Po amerykańsku. My zaś zabawiliśmy na świętej górze aż 3 dni, a chciałoby się tam zostać drugie jeszcze 3 dni.

Wchodzimy do kościoła. Wnętrze pełne harmonii i wdzięku. Środek stanowi koło, na którym się wznosi kopuła. Do prezbiterium wstępuje się po schodach. Jest ono zbudowane nad grota Eljasza. W tej grocie przemieszkiwał wielki Prorok za swego życia. Ołtarz zbudowano na ławce kamiennej, która służyła Prorokowi za łoże. Nad ołtarzem jego posąg. Twarz pełna wyrazu i natchnienia. Oczy buchające jakby jakimś żarem nadziemskim. Całość wyobraża starca, stojącego na opoce. Patrzy w niebo, jakby wyglądał czegoś. O tym zdarzeniu opowiada Pismo św. (3 Król. 18). Pan Bóg ukarał Izraela, deszcze nie spadły od kilku miesięcy. Cała przyroda zamierała. I rzekł Eljasz do sługi swego: wstąp a spojrzyj ku morzu. Który gdy wstąpił na szczyt opoki i obejrzał niebo, rzekł Prorokowi, że niema chmury. I siedemkroć razy go posyłał Eljasz. Dopiero za ostatnim razem spostrzegł obłoczek mały jako stopa czło-[*s. 426*]wieka, występujący z morza. Wkrótce chmury zaćmiły niebo i stał się deszcz wielki. Mówi podanie, że ten pierwszy obłoczek, zwiastujący przerwanie suszy, miał postać Najświętszej Panny. Stąd też na tym miejscu miał Eljasz zbudować pierwszy ołtarz poświęcony Najświętszej Pannie, Matce Miłosierdzia...

Mieszkanie Eljaszowe. Gdy dusza pogrążyła się w modlitwie, przed jej oczyma stanął ów prorok wielki z zamierzchłych już czasów. Jego życie świątobliwe stanęło przed nami wyraziście. Gdy słońce wstawało za górami, Prorok już czuwał i witał dzień nowy modlitwą. Szedł z dzbankiem do źródła po wodę. Zbierał drwa po lesie. A potem imał się pracy. Przeplatał ją często modlitwą. Przychodzili mężowie doń uczeni nieraz.

Rad im udzielał i wskazówek. Prostaczkom wskazywał drogi Zakonu. Wieczorem znowu siadał na tej oto ławie kamiennej. A stąd miał widok istotnie czarujący. U stóp jego konały rozhukane fale Morza Śródziemnego i śpiewały niby hymn wspaniały na cześć swego Stwórcy. Potem słońce zanurzało się w morskich odmętach, rozpalając na niebie łuny krwawe. I chwalił Prorok Boga ze wszystkim stworzeniem i chwalił go za tych, co znać Go nie chcieli.

Świetlana ta postać Eljaszowa. To też nie dziw, że nawet Żydzi i Mahometanie przychodzą tutaj, żeby się ukorzyć przed wielkim Prorokiem. Kilka dni temu odbyła się właśnie taka zbiorowa pielgrzymka Mahometan do groty Proroka, opowiada nam braciszek. Liczono ją na kilka tysięcy. Dokoła klasztoru porozbijali swe namioty. Żywność zabrali z sobą. Tak spędzili tu kilka dni, modląc się do Proroka. OO. Karmelitom przyprowadzili kilka kóz i baranów na ofiarę.

Bierzcie i jedzcie, powiedział ojcom mahometański ulema. Niech to będzie nagrodą za waszą wierną straż przy grocie Proroka. I z osobna tu przychodzą bez różnicy wiary. Właśnie spotykamy w grocie jakąś kobietę z trojgiem dzieci. Modli się żarliwie. Snąć prośba jakaś wielka. Całuje raz po raz posadzkę. Dzieciska patrzą to na nas, to znowu rozglądają się lub spacerują po świętej grocie. Kobieta nagle zrywa się i długą chustą dotyka się twarzy posągu Eljaszowego. Starszy chłopczyk naśladuje matkę. Wspina się zwinnie wzwyż i mycką czyni to samo. Może Prorok poratował biedną matkę w utrapieniu, jak się zlitował nad wdową z Sarepty.

W wielkim ołtarzu znajduje się największa świętość. Jest to cudowna statua Matki Boskiej Karmelitańskiej, czyli Szkaplerznej. Statua jest naturalnej wielkości. Jest cała z drzewa. Wyobraża Matkę Boską, trzymającą w prawej ręce szkaplerz. Ubrana jest w drogocenne suknie królewskie, naszywane drogimi kamieniami. Szczególnie w złotej koronie jest dużo klejnotów. Gdy tak klęczymy przed obrazem Matki Boskiej Szkaplerznej, przypominają się początki szkaplerza.

Było to w roku 1291. Arabowie wzięli szturmem Ptolemaidę. Później i Atlit dostał się pod ich panowanie. Ostatni krzyżowcy zostali wypędzeni z Ziemi św. Hordy arabskie rozpanoszyły się na dobre. Niszczono świątynie a zakonników mordowano wśród strasznych katuszy. Ten sam los spotkał także klasztor OO. Karmelitów na górze Karmelu. Tylko garstka zakonników uszła do Europy. Resztę wymordowano. W czasie strasznej rzezi zakonnicy śpiewali Salve Regina. Z pieśnią Maryjną na ustach ginęli duchowni rycerze. Marji służyli, dla Marji ginęli. Ciała ich wrzucono do wąwozu obok klasztoru. Po dziś dzień nazywa on się doliną męczenników.

Wśród zakonników, którzy zdołali ujść z rąk oprawców, znajdował się święty Szymon Stock. [*s. 427*] Bolał nad utratą karmelu. Trapiła go ciągle myśl, że świętość karmelu w takim poniżeniu, że nikt tam nie śpiewa na cześć Marji pieśni pochwalnych. Pewnego razu klęczał Szymon przed obrazem Marji, błagając ją o ratunek dla zakonu. Wówczas to miał dziwne widzenie. Ukazała mu się Najświętsza Panna, cała w blasku i chwale. Na twarzy jej świętej malował się wyraz słodyczy. W rękach zaś trzymała szkaplerz, czyli habit zakonu Karmelitów. Podając mu szkaplerz rzekła: Przyjmij, umiłowany synu mój, szkaplerz twego zakonu, znak mego bractwa, dowód szczególniejszej łaski dla ciebie i dla wszystkich Karmelitów. Kto w tej szacie umierać bidzie, ognia wiecznego nie dozna. Ten szkaplerz jest znakiem zbawienia, obroną w niebezpieczeństwach, zawarciem pokoju i wiecznego przymierza.

Było to w dniu 16 lipca 1251 r. Wieść o tym widzeniu w mig rozeszła się po całym świecie. Papieże uznali je za wiarygodne a szkaplerz zatwierdzili. W r. 1587 obchodzono już święto Matki Boskiej Szkaplerznej uroczyście w całym Kościele.

W 70 lat po objawieniu, została nowa jeszcze łaska przyłączona. Objawiła się bowiem Najświętsza Dziewica Papieżowi Janowi XXII. W objawieniu tym obiecała Marja rychłe wybawienie z czyśćca a mianowicie - w dzień przez Kościół Matce Bożej szczęśliwie poświęcony - tj. w sobotę. Przywileju sobotniego dostąpić miały dusze tych, którzy za życia wprowadzeni byli do szkaplerza i nosili go pobożnie.

Nie zapomnę też nigdy dnia 27 lipca. Byliśmy u spowiedzi św. Spowiadaliśmy się po niemiecku. Tym językiem władaliśmy bowiem jeszcze najlepiej. Potem O. Wincenty po wspólnej modlitwie włożył na nas szkaplerze. Była to nader uroczysta chwila. Serce radowało się a dusza drżała. Jakieś niewysłowione szczęście nami zawładnęło. Toteż długo klęczeliśmy u stóp Matki Boskiej Szkaplerznej. Takie dziwne jej spojrzenie, że oderwać się trudno. Próśb też było tyle, że chciałoby się, przeciągnąć w nieskończoność cichą chwilę adoracji...

Trzy dni spędziliśmy na stokach Karmelu a wydawało nam się, jakoby to był tylko jeden dzień. Tylko noce były ciężkie. Łóżka są nakryte gęstą gazą przeciwko moskitom i różnym owadom, których tutaj istne mrowiska. Czy gaza nie była szczelna, czy też z innej przyczyny, dość, że moskity mimo tego wału obronnego, zabrały się do nas rzetelnie. Wieczne brzęczenie, a co gorsza bolesne ukąszenia nie pozwoliły nam spać spokojnie. Przy tym pod oknami słyszałem bezustannie jakieś wycie - takie przeciągle i żałosne. Co to ma znaczyć, myślałem. Nie bałem się. Przecież spoczywałem pod okiem Matki Szkaplerznej.

Dowiedziałem się na drugi dzień. To było wycie szakali. Zbierają się te drapieżniki gromadami pod klasztorem. Węszą po śmietnikach. Tym razem raczyły się resztkami, które pozostały po pielgrzymce arabskiej. Zresztą widzieliśmy je również za dnia - choć z daleka. Podobne są do wilków. Po tej nieprzespanej nocy, pokryty czerwonymi razami - gorączkowałem i czułem się niezbyt dobrze. Ale cóż to była za drobnostka wobec tego szczęścia, że mieszkałem na Karmelu.

Zwiedziliśmy w czasie naszego pobytu i bliższą okolicę Karmelu. U brzegu spadzistej, skalnej ściany wznosi się tu nowy dom dla pielgrzymów. Pracują przy nim jeszcze robotnicy. Pokazuje nam braciszek wszystkie urządzenia - według najnowszych wymagań. Na samym szczycie domu umieszczona jest wielka latarnia morska. W nocy ją zapalają, by okrętom wskazywała drogę bezpieczną. Obok figura Matki Bożej - Gwiazdy Morza.

Zstępujemy górską ścieżyną nieco niżej. Dochodzimy do skalnego wydrążenia. Tu mieściła się szkoła proroków. Są tam ławy kamienne, wykute w skale. Na nich zapewne siadali uczniowie Eljasza, by słuchać nauk natchnionego Mistrza. Modlitwa i nauka w tym cichym ustroniu, oto przygotowanie tych, którzy ludowi wskazywać mieli drogi Pańskie i proste, czynić ścieżki Jego. W tej grocie też miała Najświętsza Rodzina odpoczywać, powracając z Egiptu.

Innym razem zwiedzamy górę ofiary. Tu bowiem Eljasz odwiódł lud od bałwochwalstwa. Zebrał się lud cały, a przystąpiwszy Eljasz rzekł do nich: Póki będziecie chromać na obie strony? Jeśli Pan jest Bo-[*s. 428*]giem, idźcie za nim, a jeśli Baal, idźcie za nim. Wzięli tedy dwa woły, które miały być ofiarowane. Czyją, ofiarę ogień z nieba pożre, tego Bóg jest prawdziwy.

Napróżno skakali kapłani Baalowi i krzyczeli i rzezali się nożami i włóczniami. Ogień nie zstępował. Wtedy Eljasz zaczął się modlić przy swej ofierze. I stał się cud: I spadł ogień Pański i liżąc pożarł całopalenie i drwa i kamienie, także proch i wodę, która była w rowie. Gdy ujrzał to wszystek lud, padł na oblicze swoje i rzekł: Pan jest Bogiem.

Wracamy z góry ofiary. Mijamy dolinę męczenników. Wieje miły wietrzyk od morza. Wieje i wygrywa jakieś cudne a smutne melodie w liściach tamaryndów i drzew oliwnych. Zda się, że niewidzialne duchy śpiewają Salve Regina. Nie śpiewano jej tu nigdy, od kiedy pieśń ta skonała na ustach ostatniego męczennika.

Było to w ostatni dzień naszego pobytu. Poszliśmy w stronę przylądka. Stąd rosłania się prześliczny widok. Chcieliśmy jeszcze raz się nim uraczyć. Na północ widnieją szczyty Libanu i Hermonu - wieczystym śniegiem wysrebrzone. Na końcu zatoki widać Akre, sławną z wojen krzyżowych. Stanęły w duchu przed nami tysiączne rzesze krzyżowych rycerzy w chrzęstnych zbroicach, co przyszli bój toczyć krwawy z pohańcem za wiarę.

U naszych stóp zaś kłębi się, szumi bezprzestrzenne morze. Takie tajemnicze, takie groźne. W którym kierunku może leżeć Poznań, w którym Chojnice? Ustalamy miejsce. Patrzymy w tę stronę. Tak daleko od naszej ojczyzny! Co tam mogą robić nasi? I wysyłamy myśli nasze niby sokoły w strony ojczyste...

X. Posadzy [*s. 429*]